

Zabory wciąż nas dzielą

■ Rozmawiała Patrycja Maciejewicz 14-02-2006, ostatnia aktualizacja 14-02-2006 21:22

Różnice między regionami będą się w Polsce pogłębiać. Nie powinniśmy "rozsiewać" środków pomocowych po całym kraju Trzeba wspierać te regiony, w których już "kiełkują" przejawy przedsiębiorczości

Patrycja Maciejewicz: Polska A i Polska B. Ten podział to efekt polityki socjalistycznego państwa?

Prof. Grzegorz Gorzelak, szef Centrum Studiów Europejskich i Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego: A skąd. Polityka gospodarcza w PRL-u chciała odwrócić procesy, których praprzyczyną tkwi w XVI i XVII w., czyli wtedy, gdy skutki wielkich odkryć geograficznych zmieniły świat, także Europe. Ale jej się nie udało.

Podbój Nowego Świata spowodował napłynięcie do Europy znaczącej ilości srebra i złota, czyli ówczesnego pieniądza. Jak pieniądza jest więcej - rosną ceny. W połowie XVI w. ceny zboża w Hiszpanii były czterokrotnie wyższe niż w Polsce, a w zachodniej Europie dwu-, trzykrotnie. Pojawiła się więc ogromna koniunktura na eksport zbóż i innych płodów rolnych. Najłatwiejszym sposobem zaspokojenia tego popytu było wykorzystanie darmowej siły roboczej pańszczyźnianych chłopów i zwiększenie folwarku. Tak więc wtedy, gdy w zachodniej Europie ograniczano zatrudnienie w rolnictwie, gdy następował tam rozwój miast, a w nich przemysłu, gdy zaczęła rozkwitać kapitalistyczna gospodarka rynkowa - na wschód od Łaby przywiązano chłopą do ziemi i ograniczono obieg pieniądza. Brak popytu wewnętrznego uniemożliwił rozwój przemysłu. Cofnęliśmy się do feudalizmu.

Ale to cały obszar Polski był tym zapleczem rolniczym. Skąd więc podział wewnątrz kraju?

- Od średniowiecza Polska była biedniejsza od zachodniej Europy, ale nie była jednolita. Na zachód od Wisły była wyższa kultura rolna. Już w XVI-XVII w. wydajność jednego kłosa zboża była na zachodzie dwu-, a nawet trzykrotnie wyższa niż na wschód od Wisły. To wynikało z różnego zaawansowania postępu technologicznego, nawożenia, wydajności pracy.

Wisła była filtrem, na którym zatrzymywała się znaczna część przychodzących do Polski z zachodu procesów modernizacyjnych. Do dziś widać, że sieć miejska jest bardziej gęsta po lewej stronie Wisły.

To wszystkie przyczyny?

- Niestety, nie. Nałożyły się na to zabory, które spowodowały pogłębienie różnic na osi wschód-zachód. Wschodnia część kraju pod zaborem rosyjskim i austriackim rozwijała się znacznie gorzej od zachodniej pod zaborem pruskim. W zaborze pruskim pańszczyznę zniesiono w 1807 r., a w zaborze rosyjskim dopiero w 1864 r. Różnica prawie trzech pokoleń. A zniesienie pańszczyzny daje zupełnie inną zachętę do pracy. Jeszcze dzisiaj widać, że ludność rolnicza jest lepiej wykształcona na zachodzie i tam, gdzie są tradycje dobrej szkoły austriackiej. Śledząc przestrzenne zróżnicowania zjawisk społeczno-gospodarczych, prawie zawsze da się nożyczkami wyciąć granice zaborów. I liczba firm z kapitałem zagranicznym, i zamożność budżetów gmin, i poziom wykształcenia radnych, i struktura demograficzna - wszystko wypada lepiej w granicach dawnego zaboru pruskiego.

Regionalne zróżnicowania w PKB na mieszkańca wynikają z tego, że wydajność pracy na jednego pracującego jest w rolnictwie osiem razy mniejsza niż w przemyśle, a dziesięć razy mniejsza niż w usługach rynkowych. A więc tam, gdzie jest duży odsetek ludzi, którzy mają coś wspólnego z rolnictwem, PKB jest niższy. Poza tym budżety gmin rolniczych są mniej zasobne od gmin miejskich także dlatego, że rolnicy nie płacą podatku dochodowego.

Czyli "ścianie wschodniej" trudno będzie uciec przed tym fatum zaszłości historycznych?

- Niestety, tak. Także dlatego, że coś, co nazywamy umiejętnością działań zbiorowych, jest na wschodzie najmniejsze. Badania prowadzone w połowie lat 90. pokazały, że tam samorządy są mniej sprawne. Samorządowcy z regionów zachodnich już wtedy znacznie częściej stosowali nowe instrumenty rozwoju i promocji: wyjazdy na targi, aktywne przyciąganie inwestorów, zachęty podatkowe.

Na wschodzie w społecznościach wiejskich jeszcze często spotykamy postawy zachowawcze, niechęć do zmiany. Pokazują to wyniki kolejnych wyborów, poczynając od I tury pierwszych wyborów prezydenckich w 1990 r., przez referendum akcesyjne, do wyborów zeszłorocznych. Wyborcy wschodni znacznie rzadziej niż wyborcy w dużych miastach i w regionach zachodnich opowiadali się za reformami, modernizacją i przynależnością Polski do Unii Europejskiej.

Ale jak przejawia się ta mniejsza zdolność do kierowania rozwojem?

- Podam przykład. Biała Podlaska została nie tak dawno uwiedziona projektem budowy lotniska, parku rozrywki, kompleksu medycznego i toru Formuły 1 przez Turka p. Vahapa Toya. Rozsądni ludzie się z tego śmieli. Jednak od byłego marszałka województwa lubelskiego usłyszałem - ja naprawdę nie zmyślam - że jak tylko Frankfurt nad Menem dowiedział się, że w Białej Podlaskiej będzie budowane tak ogromne lotnisko międzynarodowe, to natychmiast zaczął blokować tę inicjatywę, w obawie że przegra konkurencję. Jeśli to mówi marszałek województwa, to znaczy, że jego wiedza o mechanizmach rozwoju nie jest nawet zerowa - ona jest silnie ujemna.

W Polsce panuje powszechne przekonanie, że różnica między wschodem a zachodem kraju jest olbrzymia, niespotykana gdzie indziej.

- O dziwo, wcale nie jest większa niż w innych krajach europejskich. Jeżeli porównamy skrajne wartości PKB na mieszkańca w najbogatszym i najbiedniejszym województwie, to stosunek wynosi mniej więcej 2,2:1 - najwięcej w województwie mazowieckim, a najmniej w województwie lubelskim. We Francji, Włoszech czy w Hiszpanii - krajach o podobnej wielkości - rozpiętości te są podobne.

Mazowieckie jest najbogatsze, a lubelskie najbiedniejsze. Tyle tylko, że w samym Mazowieckim mamy też np. Siedlce, które dzięki statystyce awansowały do ekstraklasy.

- Relacje międzywojewódzkie ukrywają często większe podziały wewnątrzwojewódzkie. Jeśli zróżnicowanie województw jest jak 2,2:1, to w obrębie samego tylko mazowieckiego stosunek ten wynosi 5:1. Warszawa jako jednostka administracyjna ma PKB na mieszkańca trzy razy większy od średniej krajowej, a podregiony radomski czy siedlecko-ostrołęcki jedynie 60 proc. tej średniej.

To, że Ostrołęckie ma niski poziom PKB, nie jest niespodzianką - to przecież część Polski wschodniej, z dużym udziałem rolnictwa. Ale Radom to przecież silny ośrodek przemysłowy! Dlaczego tam też jest niski poziom PKB na mieszkańca?

- To efekt zjawisk, które w innych krajach wystąpiły już wcześniej, a w państwach postsocjalistycznych dopiero niedawno. Podział na miasto i wieś został zastąpiony przez podział właściwy dla fazy rozwoju, w którym najważniejsze stają się usługi - na wielkie miasto i resztę kraju. Po 1990 r. w Polsce nastąpiła dezindustrializacja, przemysł zaczął być restrukturyzowany często przez upadek. I tylko w niektórych miejscach na - czasem nawet dosłownie - gruzach tego przemysłu rozwinęły się usługi. Dla banków, firm konsultingowych, szkół wyższych, kompleksów handlowo-rozrywkowych itd. tylko wielkie miasta są atrakcyjnymi miejscami lokalizacji. Tylko tam znajdują wystarczająco zamożnych klientów.

Czy w takim razie tylko wielkie miasta mają szansę rozwoju, a reszta kraju jest skazana na stagnację?

- Wielkie miasta mają większe szanse rozwoju. W większości krajów metropolie rozwijają się szybciej niż średnia krajowa, "uciekają" reszcie. Metropolia jest to miasto z konkurencyjną - głównie usługową - gospodarką zdolną do tworzenia innowacji; to miasto skupiające funkcje zarządcze będące ośrodkiem finansowym; to miasto dobrze skomunikowane ze światem, oferujące wysokiej jakości atrakcje kulturalne. To miasto magnes przyciągające biznesmenów, artystów, naukowców.

Dlaczego np. Radomsko przegrywa kolejną walkę o inwestora? Bo pies z kulawą nogą nie chce mieszkać w Radomsku ani pod nim. Kiedyś japońscy inwestorzy przyjechali do Słupska, bo chcieli kupić jakiś zakład, ale pochodzili po mieście i zobaczyli, że nie ma dobrych restauracji, nie ma eleganckich sklepów, nie ma szkół kształcących w językach obcych, miasto nie jest zachwycające. Powiedzieli: nic z tego.

Polska jest w szczęśliwej sytuacji - ma kilka "porządných" miast z kształtującymi się funkcjami metropolitalnymi. Niestety, funkcje te w miastach wschodnich są znacznie słabsze niż w miastach środkowej i zachodniej części kraju.

A co z resztą kraju?

- Też się rozwija, jednak z reguły wolniej niż układy metropolitalne. Mimo że w UE zmniejszają się różnice między państwami, to jednak większość krajów członkowskich różnicuje się regionalnie. W krajach "goniących" i jednocześnie przechodzących przez intensywne przemiany struktur gospodarczych - takich jak Polska - tempo tego różnicowania jest większe.

Mało to pocieszające dla kogoś, kto mieszka poza wielkim miastem, np. w przytaczanym już Radomiu.

- Część takich osób wyjeżdża do pracy w Warszawie lub innym dużym mieście. Najczęściej to ludzie wykształceni, którzy porzucają rodzinne strony i pracują na rozwój bogatszych miejsc. W ten sposób Radom, Suwałki albo Zamość tracą potencjał.

Metropolia potrzebuje wysoko wykwalifikowanej siły roboczej, wyników badań naukowych, nowych technologii, produktu kulturalnego - a tymczasem zaplecze regionalne nie jest w stanie ich dać. Co najwyżej oddaje najzdolniejszych na studia, ale ci potem do rodzinnych stron nie wracają.

Jak zatrzymać najlepszych pracowników, skoro to wielkie miasta stwarzają im największe szanse?

- By przyspieszyć rozwój zaplecza metropolii, trzeba je integrować z metropolią. Dziś wiele tysięcy ludzi nawet z odległych miejscowości pracuje w Warszawie. Codziennie pociągami, np. z Radomia tłuką się ci, którzy najmniej zarabiają. Dla nich ogromne znaczenie ma niższy koszt utrzymania w Radomiu. Ci, którzy zarabiają najwięcej, kupują mieszkanie w Warszawie i ściągają rodzinę.

Wyobraźmy sobie jednak, że z Warszawy do Radomia jechałoby się 40 minut - dobrą bezpieczną drogą lub czystą punktualną koleją. Ten lepiej zarabiający powiedziałby: Tam mam rodzinę, spokojne życie. Będę dojeżdżał, gazetę w pociągu poczytam. I więcej ludzi, którzy zarabiają w wielkim mieście, wydawałoby pensje poza nim. Wtedy w Radomiu mogłyby powstawać nowe miejsca pracy związane np. z usługami.

Obecnie pozytywne oddziaływanie Warszawy ogranicza się do obszaru o promieniu 30-50 km. Z takiej odległości ludzie dojeżdżają i wracają po pracy do domu. Dalej, w pasie oddalonym od Warszawy o ponad 80 km, dominują dojazdy w rytmie weekendowym, czego następstwem jest "wysysanie". Trzeba więc wewnątrznie integrować regiony metropolitalne transportowo i komunikacyjnie

I rząd, i Unia Europejska deklarują wsparcie dla najbiedniejszych regionów. Czy dzięki niemu Polska B dogoni Polskę A?

- Trzeba się pogodzić z tym, że nie będziemy w stanie osiągnąć pełnego wyrównania. Można wręcz przypuszczać, że różnice regionalne będą się powiększać. Trzeba dążyć do racjonalizacji polityki regionalnej i przestrzennej. Nie powinniśmy "rozsiewać" - jak rolnik z płachty - środków pomocowych po całym kraju, w tym też po Polsce wschodniej. Powinniśmy je lokować, tak jak robi to ogrodnik podlewający rośliny - wspierać już "kiełkujące" przejawy rozwoju, własnego wysiłku, przedsiębiorczości, inicjatywy.

Trzeba wyrównywać poziom edukacji, dostępu do internetu, możliwości awansu cywilizacyjnego. Ale np. nie należy budować autostrad tam, gdzie nie ma ruchu, bo rozwoju z tego nie będzie - tylko tam, gdzie ich brak jest hamulcem rozwoju.

Jak mają wyglądać te nakłady na edukację? Przecież w całej Polsce powstają dziesiątki nowych uczelni...

- Mamy mnóstwo wyższych szkół, ale jakość kształcenia jest często marna. W Polsce jest cztery czy pięć porządných ośrodków akademickich, które wytwarzają dwie trzecie dorobku naukowego Polski. Widać to w rankingach cytowań prac akademickich, w udziale placówek w programach międzynarodowych.

Zamiast zasilać słabe placówki, należy zachęcać je do współpracy silniejszymi. Np. posłowie chcą ostatnio "dorzucić" kilka milionów jednej ze słabszych uczelni w jednym ze słabszych województw. Niewiele z tego przyjdzie - najlepsi profesorowie do uczelni tej się nie przeniosą, a to oni wraz ze swoimi zespołami tworzą naukę. Jeżeli uczelnia ta nie wejdzie do krajowych i międzynarodowych sieci współpracy, to zawsze będzie na peryferiach nauki.

Trzeba pomagać najlepszym. Gdybym był marszałkiem np. województwa podlaskiego, poszedłbym do rektora Akademii Medycznej w Białymstoku i zapytał: W jakich dziedzinach Pana uczelnia ma osiągnięcia na skalę międzynarodową? Rektor prawdopodobnie wskazałby alergologię i zapłodnienia in vitro (ta ostatnia specjalizacja nie jest, niestety, ostatnio dobrze widziana, co źle świadczy o polskim zaścianku). Zaoferowałbym wsparcie na zagraniczne wyjazdy, zakup nowoczesnego sprzętu, organizowanie konferencji, by te dziedziny były motorami podlaskiej nauki. Marszałek jednego z zachodnich województw pomysłem takim się zainteresował - zobaczymy, czy go zrealizuje.

Sama nauka nie rozpędzi regionalnej gospodarki.

- Oczywiście, nie. Należy też zadbać o lokalną przedsiębiorczość. Wspierać - bardziej intensywnie niż gdzie indziej - rokujące przedsięwzięcia w skali lokalnej, regionalnej. Przykład: kompleks mleczny na granicy Podlasia, Warmii i Mazur oraz Mazowsza. Nie tylko daje dochody, ale też zmienia wieś, bardzo szybko ją modernizuje. Rolnicy, którzy dostarczają mleko, muszą mieć konta bankowe, muszą być przeszkoleni, dostają sprzęt. Następuje koncentracja ziemi, bo lepsi produkują więcej i wykupują słabszych. To bardzo korzystny proces zachodzący w oparciu o miejscowe zasoby. Bez endogennej tkanki nie da się zapewnić rozwoju.

Popatrzmy na Berlin. Jest on stolicą regionu stagnacyjnego albo nawet będącego w regresie. To przykład na to, że nie można zapewnić rozwoju wyłącznie dzięki transferom zewnętrznym. Gdyby to było możliwe, najszybciej rozwijającym się obszarem w Europie byłoby byłe NRD. Jeśli potraktujemy fundusze strukturalne jako wyłączne źródło przemian modernizacyjnych w naszym kraju, a nie tylko wspomóżenie naszych wysiłków - to nie zostaną one wykorzystane na przyspieszenie przemian, tylko będą de facto pomocą socjalną. I powiemy, że zmarnowaliśmy historyczną szansę, jakiej od stuleci nie mieliśmy.

Rozmawiała Patrycja Maciejewicz